TYGODNIK KATOLICKI.

1867. Grodzisk, 19 kwietnia. № 16.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera tylko frankowane korespondencyje. Rękopisy zwracają się tylko na wyraźne poprzednie żądania. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O NADZIEJI.

Kazanie powiedziane w Rzymie w kościele św. Andrzeja della Valle, w oktawie św. Trzech Króléw r. p. 1867, przez ks. Hier. Kajsiewicza, Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego.

„Spes autem non confundit —
A nadzieja nie zawstydza.“
Rom. V. 5.

Pobożni słuchacze!

Sprowadza nas znowu do téj świątyni pańskiéj rocznica uroczystego wesołego święta, objawienia się Słowa wcielonego pierwiastkom i posłom wierzącego i ufającego pogaństwa. O czym mam mieć do Was sprawę? Oto, ponieważ przed dwoma laty mówiliśmy o *Wierze*, dziś chcemy coś powiedzieć o rodzonéj jéj a wdzięcznéj siostrzycy, o *Nadziei*. Podziwiać ją będziemy w samym wzorze, w Mędrcach ze Wschodu zdążających do Tego, który był *oczekiwaniem narodów.* — O! zaprawdę stósownie przychodzimy w dniu tym mówić do Was o Nadziei. Bo jak z jednéj strony sprawiedliwi w Izraelu z wlepionym okiem w pisma prorocze oczekiwali Messyjasza od wieków, tak z drugiéj strony Mędrcy pogańscy ze źrenicą utkwioną w gwiazdy, jakoby głoski objawienia przyrodzonego, oczekiwali z pokolenia w pokolenie obiecanego Odkupiciela, tak że nadzieja w nich była i dziedziczną i osobistą. Wejdźmyż zatym w duchu za temi praojcami naszemi do jaskini betlejemskiéj i uklęknąwszy przed Bogiem-Dzieciną spoczywającym na kolanach Niepokalanéj Rodzicy najczystszéj przedstawicielki i Mistrzyni Kościoła i rodzaju ludzkiego, uczcijmy tę Matkę świętéj nadziei pozdrowieniem Anielskim: *Zdrowaś Maryja.*

I.

Jak Wiary tak Nadziei różne są rodzaje, najmilsi moji: jest bowiem i nadzieja przyrodzona albo ludzka. Skłonność ta znachodzi się w każdym człowieku, i popycha go i pociąga ku celowi względnie dobremu, lub zdającemu się mu być dobrym, i w którym tuszy sobie znaleść szczęście. I byle czyny téj nadziei odpowiadały modle sobie właściwéj, tj. rozumowi a ostatecznie Bogu, godziwe są i cnotliwe. — Wszakże przychodzi tu sromne pochylić ku ziemi czoło, że taka nadzieja pobudki nie wymaga, a tyle Bóg potrzebował napomnień, obietnic i przykazań, aby zwrócił wzrok i serce człowieka ku niebu, ku sobie. Do takiéj nadziei przychodzimy i my nawoływać, do nadziei prawdziwéj, bo nadprzyrodzonéj, *która nie zawstydza,* bo nie zawodzi: *spes autem non confundit.* Taka nadzieja jest cnotą teologiczną, bo św. Paweł stawia ją pomiędzy Wiarą i Miłością. Aby zrozumieć, że ma prawo stać w rzędzie tych cnót, starczy zauważyć, że nadzieja opiera się na pomocy bożéj dla dojścia do błogości wiekujistéj, i że następnie głównym jéj celem jest samże Bóg. — Inne dobra, które się do tego odnoszą, są jedno przedmiotem podrzędnym nadziei. Wszakże i ten jest ceny niezmiernéj, gdy zawiera łaski Boże, pomoc Bożą, opiekę naszego miłościwego Zbawiciela, zlanie na nas zasług Jego, Opiekę Boga-rodzicy, któréj św. Bernard nie wahał się nazwać *całym powodem nadziei swojéj* po Bogu. A i ta opieka i ta nadzieja nie zawodzą, *spes autem non confundit.* Nadzieja zatym nadprzyrodzona jest cnotą i cnotą teologiczną; ale czy się wyróżnia od innych cnót teologicznych? Tak, odpowiada św. Tomasz z Akwinu, bo można się przywiązać do kogo dla niego samego, albo dla osiągnięcia przez niego innego celu. Przez miłość przywięzujemy się do Boga dla niegoż samego, miłością się z nim jednoczemy, podczas gdy przez Wiarę i Nadzieję przywięzujemy się doń jako do początku i źródła, z którego spływają na nas pewne dobra. Przez Wiarę przywięzujemy się do Boga jako do zasady i światła, które nam daje poznać prawdę, wierząc mocno wszystkiemu co nam objawia. Przez Nadzieję przylegamy do Pana jako do pierwiastku uposażającego ludzi dobrocią doskonałą, przywięzujemy się doń opierając się na łasce Jego, aby osięgnąć błogość wiekujistą. Widoczna zatym, że nadzieja wyróżnia się od dwóch innych cnót teologicznych, i poprzedzona jest od Wiary, bo zbliżający się do Pana, winien wiedzieć, „że On jest, mówi św. Paweł, i że nagradza szukających siebie.“ (Hebr. XI. 6.)

Nadzieja znów w porządku gienetycznym, czyli rodzenia się, w którym niedoskonałe idzie przed doskonałym, poprzedza miłość i jest jéj początkiem, o ile nadzieja dostąpienia zapłaty od Boga pobudza nas do kochania Go i pełnienia Jego Zakonu. W porządku zaś doskonałości, miłość poprzedza koniecznie nadzieję. To też od chwili, gdy ona przybędzie nadzieją się wzmaga i rośnie, bo najwięcéj się od naszych przyjaciół spodziewamy. — W takim rozumieniu mógł św. Ambroży powiedzieć, że nadzieja pochodzi od miłości. —

Dodamy jeszcze, że z darów Ducha św. odpowiednim cnocie Nadziei jest dar bojaźni Bożéj, ale ma się rozumieć bojaźni synowskiéj, a błogosławieństwem odpowiednim jest ubóztwo ducha albo pokora. — Albowiem, jak uważa św. Augustyn, „Bojaźń Pańska stósowna jest i przystaje do dusz pokornych,

o których powiedziano: *błogosławieni ubodzy duchem* albowiem ich królestwo niebieskie.“ — Gdyby ten wykład przydłuższy orzeczenia nadziei, za który uprzejmie przepraszam, nie był przez kogo pochwyconym, streszczam go i powiadam: że „Cnota teologiczna Nadziei jest nałogiem nadprzyrodzonym, którym Bóg zaopatruje duszę, aby ona oczekiwała z ufnością pewną i niezachwianą żywota wiecznego, i środków dostąpienia go za pomocą Bożą.“ —

Wyłożywszy już tak w samymże określeniu Nadziei jéj *przyrodę* i *przedmiot,* możemy już teraz króciéj powiedzieć: 1) o jéj *akcie,* 2) o jéj *skutkach,* 3) *konieczności,* a nareszcie 4) o jéj *subjekcie* albo *wsobie.*

II.

1. Akt nadziei, Bracia mili, nie jest czym innym jedno otuchą, oczekiwaniem pewnym i niezachwianym: to też kiedy mówimy: Boże mój! spodziewamy się łaski Twéj w tym życiu a chwały i oglądania Ciebie na wieki, mówimy to na dobre w całéj powadze ducha naszego. Opieramy się bowiem na podwalinach niezachwianych, na mocy, miłosierdziu i szczodrocie bez granic, na pragnieniu wiekujistym Boga samego, abyśmy weszli w posiadanie tego, czego się spodziewamy. To też kto prawdziwie oczekuje i ufa, zapomina niejako o sobie, zdaje się na Niego i w Nim spoczywać, jak dzieciątko na łonie matki swojéj. *In pace in id ipsum dormiam et requiescam.*

Św. Tomasz kładzie sobie pytanie: czy nadzieja a następnie akty jéj mogą mieć za przedmiot wieczną szczęśliwość innéj osoby? I odpowiada: że nadzieja odnosi się wprost i bezpośrednio do dóbr i korzyści właściwych spodziewającemu się. — Wszakże przypuszczając jedność doskonałą, jaką miłość Boża zawięzuje między dwoma osobami, jedna z nich wtenczas mogąc się spodziewać dla drugiéj, jak dla saméj siebie, może też oczekiwać dla niéj żywota wiecznego. O! drogocenna jednoto dusz w Bogu połączonych. O! przyjaźni jedynie godna téj nazwy, któréj świat nie zna, jak nie zna czystych niebiańskich już jéj pociech. O! jednoto, o! przyjaźni zawiązane w czasie, ale na wieczność całą, o ileżeście wyższe i trwalsze nad wszystkie związki czysto przyrodzone kończące się z czasem, choćby nawet przetrwały aż do grobu.

2. Przypatrzmy się bliżéj błogosławionym skutkom, jakie nadzieja sprawia w duszy. Pobudza do pokuty, dając nam otuchę otrzymania przebaczenia: Mnóztwo grzeszników nie pokutuje jedynie dla tego, że postradali nadzieję przebłagania Boga: jak skoro się uda wskrzesić w nich ufność, zbawienie ich zapewnione. Nadzieja daje nam siłę, odwagę i pokój w niebezpieczeństwach śród gradu kul i ostrza przyłożonego do piersi, śród nawałności morskich i kłębów płomieni, bo nie pokładamy ufności w nas samych, jedno w ramieniu Wszechmocnego, który nie opuszcza pokładających w nim nadzieję, jak nie opuścił Daniela i Zuzanny. Nadzieja zapewnia nam zwycięztwo nad namiętnościami naszemi, by najgwałtowniejszemi; bo chcąc zwyciężyć i pewni zwycięztwa gonimy na ostrze, a kto tak chodzi zapasy, w końcu jego sprawa górą. — Nadzieja oświeca nasz umysł. Ufać Panu, to zbliżyć się do ogniska światła, a światło w ciemnościach świeci i prawdę pokazuje. — Nadzieja strzeże dobroci i czystości kryształowéj zamierzeń naszych. Jak skoro dobrych rzeczy się spodziewamy, dobrego tylko pragniemy; i tak nadzieja staje się nam źródłem wód żywych tryskających ku żywotowi wiecznemu, źródłem świętych uczynków, na które bez niéj nigdybyśmy nie byli się zdobyli.

3. A nie dosyć, Bracia mili; nie dosyć by ta święta czarodziejka mieszkała u nas, dopóki kąpimy się w tęczowych blaskach, dopóki dżdżą na nas błogosławieństwa, dopóki spoczywamy pod cieniem skrzydeł Najwyższego; nie, nie dosyć: winna ona osiąść u nas, usadowić się na zawsze. Winniśmy równie dobrze ufać w *pokusie* i *utrapieniu,* jak w *suchości;* co więcéj: nawet w najnieszczęśliwszym, najniebezpieczniejszym stanie *grzechu.*

Winniśmy ufać w pokusie; owszem wtenczas właśnie nadzieja nasza wzmagać się i potęgować powinna; ma nam służyć za tarczę, o którą się rozbiją zastrzały kusicieli naszych. *Bóg moją ucieczką i mocą, nikogo się nie ulęknę.* — Ufajmy w utrapieniach, bo nigdy nas Bóg bliższy, jak wtedy; „na kogo spojrzę, mówi Pan, jeśli nie na biedaka i na strapionego w sercu?“ Ufajmy, bo kres biedzie naszéj położony, ufajmy, bo Bóg daje największe bezpieczeństwo ufającym, choćbyśmy chodzili jak śród płomieni, jak młodzieńcy babilońscy. Ufajmy w suchości, w ciemności, w ubóztwie duszy, jak sługa liczy na dostatek pana swego, że zaopatrzy potrzeby jego. — Naśladujmy świętych Mędrców, którzy pozbawieni światła gwiazdy przewodniczki, nadziei jednak nie pozbyli, i przepytując się u ludzi o drogę, do żłobku Pana swego wiernie podążali. Ufajmy nawet, gdybyśmy, co nie daj Boże, byli w stanie grzechu. Dla czego? Bo lékarz nasz niebieski i zna naszą chorobę, i chce, i może nas z niéj wyleczyć, bylebyśmy chcieli. *Bo Nadzieja nie zawstydza; Spes autem non confundit.*

O! najmilsi, widzicie jak nadzieja potrzebna, jak niezbędna. — Bez niéj nie możemy dostać się do nieba, bo Bóg je tylko ufającym otwiera; jedno czyniącym co potrzeba, aby na nie sobie zasłużyć.

4. Zostaje nam jeszcze do wyświecenia, kto *może* i powinien mieć nadzieję? Przypominając tylko mimochodem, że św. Tomasz uczy, (Pars. 1 q. 82 a. 5) że ona mieszka jedno w woli rozumnéj, pytamy czy nadzieja może znaleść się w niebie w aniołach i błogosławionych? Św. Paweł odpiera: „Jak można spodziewać się tego co się widzi?“ (u Rzym. VIII. 24.) Spodziewamy się rzeczy przyszłych, używamy obecnych. — Błogosławieni już są poza czasem i ponad czasem, dla siebie niczego już się nie mogą, ni potrzebują spodziewać. —

Jeżeli spodziewają się dla innych téjże szczęśliwości, któréj używają, to nie w moc nadziei jedno miłości. — Chwała sama ciała podrzędna dla nich i łatwa do otrzymania i pewna, posiadają już ją bowiem z prawa i w przyczynie.

I potępieńcy nie mogą mieć nadziei. Nadzieja bowiem sprawia zadość w ufającym, otóż dla potępieńców nie ma wesela. — Wiekujistość, nieprzemienność przywiązana do ich chłosty. Częścią smutnego ich posagu jest wiadomość, że nigdy Boga oglądać i szczęśliwymi być nie mogą. I przeto wielki wieszcz chrześcijański śpiewa o piekle: „O wy co tu wchodzicie, wszelką za progiem zostawcie nadzieję.“ A Hiob mówi o żałobnych mieszkańcach téj krajiny:

„Nie sądzą, by z ciemności mogli wrócić do światła.“ (XV. 22.)

Ale nadzieją żyły dusze sprawiedliwych starego zakonu, wyczekując przyjścia Zbawiciela, który wysługą męki swojéj, miał im bramy rajskie otworzyć. — Nadzieją żyją obecnie tęskne dusze czyscowe, które się jeszcze sprawiedliwości Bożéj nie wypłaciły i oczekują pożądanéj chwili, w któréj przejdą do krajiny światłości i wieczystego wczasu.

Nadzieją żyją ludzie, dopóki są na téj ziemi. W pracowitéj drodze tego żywota, świeci im zdala nieco nagrodą i starają się je zdobyć dobremi uczynkami. — Ale czy nadzieja nasza jest pewną? Dawno odpowiedział na to św. Paweł wołając: „Wiem komum zaufał i pewnym, że mocen składu mego dochować.“ (Tim. 1, 12.) Bo jak przyroda poruszana Bożą mądrością działa na pewne, mówi św. Tomasz; (bo każde jestestwo zdąża niemylnie do końca właściwego sobie), tak zdąża i nadzieja oparta na wierze. I niechaj nikt nie mówi, żeśmy niepewni posiadania łaski. — Bo nadzieja tak jest opartą na Wszechmocy i Wszechdobroci Bożéj, iż kto w téj chwili w łasce Bożéj nie jest, może jéj dostać i niebo osiągnąć. Owoż Wiarą pewniśmy Wszechmocy Boga i Jego Miłosierdzia. Miejmyż Bracia mocno nadzieję w Panu! Nadzieja jest jakoby strzałą przeszywającą serce naszego miłościwego Zbawiciela, strzałą nie zadającą mu boleści, ale otwierającą upusty miłosierdzia spływającego na dusze ufające. O! idźmy bezpiecznie po drodze świętéj nadzieji, a nie będziemy zawstydzeni. *Spes non confundit.*

(Dokoń. nast.)

KORESPONDENCYJE.

(Koresp.) **Rzym** 4 kwietnia.

Dzienniki włoskie pełne są najsmutniejszych szczegółów, jawnie wykazujących moralne poniżenie i upadek, do jakiego przyszły Włochy, dzięki powszechnemu panowaniu demagogiji i rewolucyji. — *La libertà cattolica* w długim artykule pod tytułem: *Samobójstwo we Włoszech*, mówi: „Niech nieprzyjaciele Kościoła katolickiego, ci co gardzą jego moralnemi przepisami, a wielbią nowoczesną cywilizacyją, czytają i wnioskują. Na stronę wszelkie sofizmata i wybiegi, patrzmy na fakta. Samobójstwo cechuje ostatni stopień moralnego skażenia; gdy wszelkie światło wiary zagaśnie, gdy zniknie wszelka ufność w Opatrzność Bozką, człowiek czując się niezdolnym do poskromienia namiętności swojéj, posuwa się do samobójstwa. Bezbożność rodzi koniecznie samobójstwo, i podczas gdy zbrodnia ta, ten straszny zamach na prawa Stwórcy nieznanym jest mieszkańcom wsi, ubogim, ale pomnym zawsze na Boga, powtarza się za to zbyt często w miastach, gdzie *bohatyrowie* postępu głośno nauczają, że bez religiji obyć się można. Załączamy tu dwie listy samobójstw, jedna z nich wyjęta z *Lombardia* w Medyjolanie, druga z *Nazione* we Florencyji. Medyjolan zwany jest *stolicą moralną* Włoch: to tytuł, co mu się przez przeciwieństwo chyba należy, bo jest on miastem najbardziéj zepsutym. Florencyja jest urzędową włoską stolicą i współubiega się z nim, aby nie pozostać w tyle.“ — Następują dwie listy samobójstw, a potym kronika tego dziennika, złożona z wypadków samobójstwa, kradzieży i morderstw popełnianych w Neapolu.

Unità cattolica opowiada znów o wypadku kradzieży dokonanéj w kościele Najśw. Panny Anielskiéj w mieście *S. Remo*, przez żołnierzy tam przechodzących. Wdarszy się przez okno do téj świątyni, nie wahali się oni świętokradzką ręką wziąść puszkę z tabernaculum, wyrzuciwszy Przenajświętszy Sakrament. Zostawione w kościele żołnierskie *kepi* z numerem swojim zdradziło złodzieja, i naczynie święte znalezione zostało. — „Jest to wypadek, mówi ten dziennik, który dorzucony do innych wielu, jakieśmy już opowiedzieli i co się dziś we wszystkich częściach włoskiego państwa powtarzają, pokazuje jawnie, że *porządek moralny jest tam przywrócony.* W innym znów miasteczku, zwanym *Fegino* wszystkie naczynia św. zostały z kościoła wykradzione.

Nie mniéj smutny jest opis licznych zniewag zadawanych duchowieństwu w różnych miastach włoskich, w skutek przewrotnych podszczuwań ze strony Garibaldego. Takie wypadki miały miejsce szczególniéj w *Wenecyji*, w *Udinie*, *Bergamie*, a nawet w niektórych wsiach, i drobnych miasteczkach, gdzie niegodziwie podburzane pospólstwo śmie niekiedy urągać się czczonym wiernie dotąd proboszczom i kapłanom swojim. — Są to dziś zresztą wyjątki tylko wśród prostego ludu włoskiego, któremu biéda i ucisk skutecznie oczy otwiera i do tęsknego za porządkiem czasów dawnych westchnienia przywodzi. Co do samego bohatyra włoskiéj wolności Garibaldego, wiadomo, że do takiego stopnia już szału i zapomnienia przyszedł, iż już *chrzcić* nawet w obecnych przejażdżkach swojich po kraju zaczyna. Zgorszenie to dane poraz piérwszy w Weronie, teraz powtórzyć śmie w Aleksandryji. Nie dziwimy się zresztą temu. Zawsześmy go uważali jako nędzną, ślepą igraszką, biédnego aktora, mniéj złego może, niż ci, co nim władają. — I przekonani jesteśmy, że nie ma roli tak świętokradzkiéj i nikczemnéj, którejby rewolucyja nie mogła nań włożyć. Być może, że w skutek wielkiéj nieświadomości swojéj, on nie zna nawet wagi aktów, jakie mu spełniać nakazują. Nazywają go wciąż *Odkupicielem*, a więc i chrzcić się nie waha, słyszy, że mu dają miano *bohatyra dwóch światów*, więc też ośmiela się głosić powszechną swobodę. Oddawna już zresztą sami przyjaciele nazwali go *testa di legno* (drewniana głowa)!

Rzeczą niewątpliwą jest, że stan rzeczy we Francyji staje się coraz bardziéj znaczącym i ważnym. Opozycyja ze strony parlamentu nie mało roznamiętniona, usiłuje oskarżyć rząd i cesarza, który znów za pośrednictwem swojich mówców i mężów stanu, broni się stanowczo przeciw wszelkim zarzutom i stara się wytłumaczyć, że co się za dopuszczeniem jego stało w Europie, bardzo jest dobre i korzystne. Z tego powodu *Osservatore Romano* podaje swoję w téj miarze opiniją, którą jako rzecz nie mało ciekawą, spieszą wam tu przełożyć sąd ten tym bardziéj godnym jest uwagi, że, jak wiadomo, prasa rzymska, korzystająca z pewnéj godziwéj miary swobody, powstrzymywaną jest wszakże w granicach poszanowania i miłości powagą św. Stolicy. „Dzienniki, zwłaszcza francuzkie, słowa są *Osservatora*, starają się wytłumaczyć nam przymierza zaczepne i odporne, jakie Prusy zawarły obecnie z Bawaryją i W. Ks. Badeńskim. Wypadki te nie zdumiewają nikogo: przewidywano bowiem, że Niemcy Południowe nie będą mogły pozostać osamotnione i ulegną wcześniéj czy późniéj atrakcyji Północnych Niemiec; ale te wypadki pokazują jawnie, że jedność germańska jest iście już dokonana i że Prusy rozrządzając całą siłą zbrojną w Niemczech, mają dziś na swoje rozkazy armię złożoną z milijona sześciu set tysięcy ludzi. Zdolna więc i śmiała ręka dzierży obecnie wraz ze straszną potęgą losy Prus i całych Niemiec, i ta jest lojiczna i fatalna wynikłość wypadków, którym z taką obojętną lekkomyślnością, gabinety i rządy wszystkie pozwoliły rozwinąć się i dokonać w Europie. Dyplomacyja zdaniem naszym popełniła dwa wielkie błędy: dozwoliła rewolucyji powiększyć Włochy, i nie przeszkodziła osłabieniu Austryji. Tryjumf rewolucyji we Włoszech i poniżenie austryjackiego cesarstwa skruszyły społem, a przynajmniéj sparaliżowały podwójną zasadę moralną i polityczną, co stanowiła równowagę w Europie, strzegąc dość skutecznie porządku, prawności i władz politycznych w naszéj części świata. Lecz gdy agitacyje sekt i materyjalna siła wojska we Włoszech zna-

lazły rodzaj sankcyji legalnéj w Europie, wynikła stąd naprzód sprawa Daniji i wojna pod Sadową, a późniéj już samo pchnienie ideji i wypadków stworzyło nowe prawo międzynarodowe, przeciw któremu już Austryja nawet nie protestuje.

Zaprzątniony zbytecznie zasadami, które sam głosił i utrzymywał, rząd francuzki nie umiał w czas zapobiedz ich koniecznym następstwom, a rewolucyja włoska, zaślepiona nienawiścią ku Austryji, wciąż tylko o wojnie przeciw niéj myślała, i tym sposobem gabinety paryzki i florencki przyczyniły się same w większéj części do stworzenia sobie śmiałego a potężnego przeciwnika. Francyja winna była pomyśleć o tym, że może przyjść na brzegi Renu i osiąść tam olbrzym otoczon siłą półtora milijona bagnetów. Włochy powinny były przypuścić, że ramię tego olbrzyma może sięgnąć aż do ostatnich czworoboku granic. Niemcy złączone na brzegach Renu zamykają Francyją w żelaznym jakby kole, nie dopuszczając wpływów jéj do reszty Europy; Niemcy złączone stykają się z Włochami granicą szwajcarską i grożą im w ich czworoboku, który się łacno stać może kiedyś przed nim jakby szańcem i okopem pruskim.

Smutny ten stan rzeczy już jest uznany i pojęty, a Francyja, Włochy i Austryja muszą się skoalizować wobec niezmiernéj potęgi młodego olbrzyma, który rzec można, skutkiem własnych ich błędów, począł się i wyrosł. Ale z młodym tym olbrzymem łączy się dawny, stary kolos rosyjski i w krótce, być może, wyniknie walka najstraszniejsza, najkrwawsza, jaką kiedykolwiek świat widział.“

Nie mniéj ciekawsze są uwagi tegoż dziennika, co do zamieszek wszczynanych przez klasy wyrobnicze w Angliji, we Francyji, w Belgiji, we Włoszech, a które się wciąż powtrzając, nie mały rządom tym niespokój przynoszą. Rzecz jawna, że podniecają je, krzewią i kierują towarzystwa tajne i sekta. I już w sferach urzędowych zaczynają spostrzegać błąd wielki czy złudzenie, co dozwoliło na tworzenie się i podnoszenie wyrobniczych stowarzyszeń i przewidywać ze smutkiem, że w ręku sekty snadnie stać się one mogą narzędziem politycznego i towarzyskiego zniszczenia. Dopuszczono, by wyrobnik i proletaryjusz zostali wyjęci z pod wpływu i kierunku Kościoła; korporacyje, które on macierzyńską otaczał pieczą, zmieniono niebacznie na stowarzyszenia wyrobnicze. Potrzeba się więc teraz przygotować do oglądania zgubnych i potwornych następstw téj opłakanéj parodyji, wyznaczonéj przez rewolucyją.

W przeszłym miesiącu przybył tu książę Otton, brat króla bawarskiego. Przywitany za przybyciem swojim przez mgr. Pacca mistrza kamery Jego Świątobliwości, dnia 20 marca książe udał się do Watykanu dla złożenia hołdu Ojcu św. Po skończonym posłuchaniu, przedstawił mu swoję świtę i odwiedził nadto kardynała sekretarza stanu, wszędzie witany odpowiednio wysokiéj swojéj godności.

Spodziewają się téż przybycia w. księżny Maryji Mikołajównéj, która z Florencyji ma tu na czas jakiś przyjechać. Przyjazd jéj tłumaczą smutnym wypadkiem, co spotkał jéj dwór we włoskiéj stolicy. Na balu wydanym przez w. księżną w czasie karnawału, księżniczka Tołstoi połknęła kość, co jéj arteryją w gardle przedarła, i w skutek tego w okropnych mękach skonała. W. księżna Maryja ma więc tu szukać rozrywki i uspokojenia po smutnych z wypadku tego doznanych wrażeniach. Mówią, że Rosyja usiłuje pogodzić się z dworem rzymskim. Przysłany jest w tym celu hr. Strogonow. Nie można się spodziewać, aby usiłowania te w obecnym czasie mogły jakikolwiek skutek otrzymać.

Wielkie przygotowania czynią się tu na rzecz przyszłéj uroczystości św. Piotra i kanonizacyji. Spodziewają się licznego zgromadzenia biskupów, to téż gotują już dla nich mieszkanie w wielu klasztorach, zakładach duchownych, nawet w kwirynalskim papiezkim pałacu i pałacach książąt rzymskich, którzy je uprzejmie dla mających przybyć dostojników Kościoła ofiarowali. Artyści ze swojéj strony postanowili uczcić wiekową rocznicę męczeństwa Książęcia Apostołów. W tym celu deputacyja stowarzyszenia zwanego *Società Dantesca*, na czele któréj stoji znakomity p. *Romualdo Gentilucci*, udała się do ks. *Liszta* z prośbą, by chciał wziąść udział w przygotowującéj się muzykalnéj uroczystości. Że zaś idzie tu o złożenie hołdu religiji i św. Piotrowi o uczczenie ery drogocennéj dla świata katolickiego, znakomity *Maestro* chętnie na wezwanie stanął. I zamierza ułożyć nowy hymn stosowny do okoliczności na temat: *Tu es Petrus et super hanc petram*, a nadto poraz piérwszy wykonać swoje *oratorio* p. t. *Chrystus*, nad którym już od wielu lat pracuje. Będziemy więc mieli prawdziwą uroczystość muzyczno-chrześcijańską, a książęta, dostojnicy Kościoła i wierni co tu na 29 czerwca ze wszech stron świata przybyć mają, niechybnie zechcą wszyscy być jéj obecnymi.

X***

△ (Kor.) **Dyjecezyja Przemyślska.** (Dokoń.)

Temu nieszczęsnemu ducha katolickiego i narodowego zwichnięciu wtóruje całe bez wyjątku dziennikarstwo nasze. *Gazeta narodowa*, wybitnie antyreligijna, korespondencyjami z Florencyji, przesiąkłemi jadem nienawiści przeciw Kościołowi i Ojcu św., grabieży piemonckiéj, a według nich chwale i wielkości Italiji na zawadzie stojącemu, miotaniem się na ultramontanów i Jezuitów, co ma znaczyć katolików, wreszcie częstemi wycieczkami przeciw duchowieństwu wyższemu i niższemu według jéj pojęcia niepatryjotycznemu; stąd téż omal nie za zbrodnię biskupom i księżom poczytała, że na sejmie, chociaż posłowie włościańscy o to gorąco i sprawiedliwie się upominali, za osobnym żydów do wojska poborem głosowali, i z trudnością powstrzymała oburzenie swoje, że według projektu rządowego w szkólnych radach powiatowych z innymi zasiadać mają członkowie przez władze dyjecezalne mianowani: ziębi i mrozi wszelkie uczucia religijne, i z pewnością śmielejby jeszcze podkopywała węgły kościoła, gdyby nie ustawa drukowa i wzgląd, że na téj drodze często spotyka się z Moskwą mądrzejszą od niéj, bo wiedzącą, że z upadkiem kościoła naród polski przez prawosławie połknięty i strawiony, znikać musi.

Ultrademokratyczny, dla średnich pokładów społeczeństwa przeznaczony, a teraz zawieszony *Dziennik lwowski*, otwarciéj od *Gazety narodowéj*, która od pewnego czasu — co brzęczącym przypisują powodom — pod tym względem wiele złagodniała, walcząc przeciw arystokracyji, która do mężnych popisów tego najmłodszego u nas rycerza socyjalizmu służyć musi za wiatraki donkiszotskie; co do przewrotu pojęć religijnych Narodowce krokiem nie ustępuje. Braciszek jego nowonarodzony, *Dziennik polski*, podąża w ślady przez tamtego udeptane.

Zabawnym ale oraz wiele znaczącym, że nawet *Tygodnik rólniczy*, którego, nawiasem mówiąc, prawie nikt nie czyta, w ubożuchnych swych elukubracyjach gospodarczych potrąca o przebiegłość i chytrość jezuicką.

Poważny *Czas*, to Janus o dwóch twarzach. Jedna nadobna, katolicka, druga od trosk rodzicielskich pomarszczona, wszelako do dzieci swawolnych uśmiechnięta i na wybryki ich przyzwalająca; przyczym piérwsza nader rzadko, druga nieustannie widoczna. Ujmuje się tedy z uczuciem szczérze katolickim za kościołem w zaborze moskiewskim okrutnie prześladowanym, wykrywa bezczelną obłudę i zuchwały kłam prezesa dyplomacyji moskiewskiéj, drukuje ze serca, prześladowaniem kościoła, Dyjoklecyjanów i Neronów przypominającym, niemniéj bezwstydnym, potwarzą zaprawionym, prawdy i faktów przekręcaniem głęboko zranionego pochodzącą i wszelkie sumienności znamiona mającą odpowiedź na pismo Gorczakowa z powodu zniesionego konkordatu ogłoszone; pisze najzgodniéj z pojęciem katolickim rozprawy o tolerancyji kościoła: lecz zamieszcza prawie w każdym numerze korespondencyje ze Rzymu wzrekomo uszanowania i przywiązania do Ojca św. pełne, a przecież rządy jego nieustannie znieważające, donoszące, że otoczenie jego składają sami Moskwie zaprzedani niegodziwcy, którzy

za ruble i dla utrzymania świeckiéj papieża władzy gotowi poświęcić Kościół katolicki w Polsce, mówiące w wyrazach samego Ojca św. dotykających o przekładaniu interesów politycznych nad religijne, przedstawiające co najwięcéj Namiestnika Chrystusowego jako chwiejną na wszystkie strony kołyszącą się trzcinę. Korespondent rzymski dzierżący monopol pisania do *wszystkich* dzienników polskich, wié co się dzieje w gabinecie Ojca św. a w całym Rzymie nikt nie wymówi słowa, któreby się nie dostało do uszów jego. Domyślaćby się z tego można, że umie być niewidzialnym i wszędzie obecnym, ale że temu wierzyć trudno zwłaszcza, że tyle pisze kłamstw i tak często sobie samemu się sprzeciwia; wątpić nie wolno, że jest nieprzyjacielem Kościoła a sojusznikiem rewolucyji italskiéj, sztandar któréj radby widzieć powiewający z kapitolu. Owcza skóra, którą się obwiesza bardzo niedostatecznie osłania ukrytego pod nią wilka. O tym wié *Czas*, bez zawodu dokładniéj odemnie, a przecież omal nie codziennie zatrutą korespondenta swego strawą karmi publiczność, zajiste! nie na zdrowie jéj. Czemu? na to druga twarz *Czasu* odpowiedziećby mogła.

Podobnie częstuje nas *Czas* listami z Wiednia, których autor ciągle prawi o ultramontanizmie, trapi się czemu minister Beust nie nierozwięzuje tyrolskiego sejmu ultramontańskiego; nie odwołuje z posady tamecznego namiestnika również ultramontańskiego, i srodze się lęka, aby protestancki minister nie sprzymierzył się z ultramontanizmem. Pomijam tę okoliczność, że sejm tyrolski zachowaniem swym wobec zagrażającego nam centralizmu i dualizmu na uznanie i uwielbienie nasze zasługuje, że rumieńcem wstydu powinienby pokryć posłów naszych, którzy zaparszy się przekonania, całego kraju oddali cześć, aby życie, ale tylko własne, ocalić; zapytać się godzi cóż to za potwór ten ultramontanizm, którego korespondent niezmiernie się boji i nam przed nim truchleć każe? To katolicyzm, to wierność św. Kościołowi katolickiemu. *Czas* doskonale wié, że ultramontanizm w jednéj tylko Francyji oznacza Kościół rzymsko-katolicki w przeciwstawieniu gallikańskiemu, który w zapale obrony swych praw, a po dzisiejszemu powiedziećby można swéj autonomiji, wprawdzie nie zerwał, ale zachwiał swoję z Rzymem łączność i za to, mianowicie od panowania Ludwika XIV. zagarnięty został w służbę rządową. Usiłujących zrzucić to jarzmo ugniatające a saméjże wierze niebezpieczne, stronnictwo rządowe przezwało ultramontanami. Lecz kiedy zwolna wszyscy biskupi francuzcy poznali, że autonomija względem Rzymu jest niewolą względem rządu i stali się ultramontanami, czyli przywrócili najściślejszy ze Rzymem związek, a z galikanizmu ledwie ślad pozostał, już i we Francyji nie ma ultramontanów ani ultramontanizmu, lecz są rzymscy katolicy i rzymski katolicyzm. U nas dzięki Bogu! nie było przed rozbiorem, polonizmu w pojęciu gallikanizmu, nie było też ultramontanizmu, bo był prawowierny, stronnictw nieznający katolicyzm. Pod rządem austryjackim był józefinizm, młody braciszek febronijanizmu, a obaj rodzone dzieci gallikanizmu, lecz, niestety, wszyscy ugięli przed nim karki, nie wywołał zatym ultramontanizmu, a skutki jego długoletniego władania dzisiaj jeszcze widoczne w niereligijności, którą szkoły na józefinizmie urządzone, zaszczepiły. Ultramontanizm to przeto katolicyzm prawdziwy, a w znaczeniu jakie korespondent wzmiankowany podsuwa, to pęcherz — nienadęty, lecz próżny. Pocóż więc mącić pojęcia? Po co rzucać niedorzecznemi wyrazami? Na to druga twarz *Czasu* odpowiedziećby mogła. *Czas* otworzył swe kolumny polemice, wnioskiem A. hr. Potockiego o niewybieralności proboszczów na sejm wywołanéj, i podziwialiśmy jego bezstronną sprawiedliwość. Była to piérwsza twarz jego. Wnet atoli pokazał drugą. Już z korespondencyji, w któréj dotknięto wnioskodawcy układy z moskalofilami naszymi i powiedziano, że to błąd gruby chcieć wyrzucić za drzwi, których się do znaczenia politycznego stronnictwa ze szkodą kraju podniosło, *Czas* cały ten ustęp samowładnie opuścił. Umieszczając zaś ostatnią odpowiedź księży oświadczył *Czas*, że dalszych o tym przedmiocie rozpraw nie przyjmie, na co wszyscy się pisali, lecz w tymże numerze wydrukował list ze Lwowa B. R. ponczający, że konkordat oddaje kapłanów z *duszą i ciałem* pod władzę biskupów, tudzież że *Syllabus* nie pozwala im mieć *rozumu, przekonania, woli i sumienia*. Odparcia téj obelgi niesłychanéj *Czas* nie przyjął. Czemu obelgę tę przeciw duchowieństwu a właściwie Kościołowi umieścił, a obronę odrzucił, na to druga twarz *Czasu* odpowiedziećby mogła.

Bezbożność tedy potężnemi posługuje się środkami kwoli osłabienia i stopniowego obalenia wiary, a wysilenie jéj, niestety, nie są bezskuteczne. Między ślachtą i inteligencyją serdeczni katolicy należą już do wyjątków, między ludem okazują się tu i owdzie objawy niewiary, a duchowieństwo dobrze czuje, iż nader mało ma przychylnych, a nieprzyjaciół rzeszą wielką. Trudno teraz księdzu nawet w poważnych bywać domach, bo spotyka się z mowami świętości wiary uchybiającemi, i z otwartym ustaw kościelnych pomiataniem. Masoneryja u nas zapuszcza korzenie, wymieniają już mistrzów loży lwowskiéj i krakowskiéj. Wobec tego napadu na Kościół, księża prawdziwą odbywają partyzantkę, gdyż nie mają żadnéj między sobą łączności. Konferencyje, rekolekcyje, kongregacyje dekanalne, misyje tylko z nazwy nam znane. Wróg nie natrafia przeto na równoczesny, silny odpór, a przecież jeźli kiedy, to teraz walka w zwartych szeregach nagłym obowiązkiem. Potrzebę tę przy ważnéj w kościele katedralnym uroczystości wyrzekły wysokiego dostojnika usta przed kilku laty, a zjiszczenia jéj ciągle wyglądamy. Tymczasem złe rozpościéra się i grozi zniszczeniem. P. Jezus zapewnił wprawdzie, że Kościoła jego nie przemogą bramy piekielne, lecz żadnemu nie obiecał narodowi, że we wierze trwać będzie do ostatka. Przychodzą tu na myśl słowa św. Pawła: *Neque tentemus Christum, sicut quidam eorum tentaverunt et a serpentibus perierunt.* Pragniemy przeto, aby nas razem powołano, ustawiono i poprowadzono do boju ze starym wężem, którego głowę niezawodnie znowu zetrze Zbawiciel nasz. Chwałę tego zwycięztwa na ziemi, za którą pójdzie niebieska, życzymy naszemu czci i najgodniejszemu pastérzowi, ojcu i wodzowi.

(Koresp.) **Dyjecezyja Przemyska** 29 marca.

Doszła mię wiadomość, że jedna część ruskiéj młodzieży gimnazyjalnéj, nie chcąca się poddać nakazowi ks. Polańskiego klęczenia podczas podniesienia we Mszy św. i przystępywania do komuniji, udała się do ks. biskupa z prośbą o cofnięcie nakazu ks. dyrektora. Ks. biskup oświadczył jéj, że powinna klęczeć tak jak wymaga po niéj ks. dyrektor. W skutek téj rezolucyji wytłuczono okna ks. dyrektorowi, a oprócz tego cała kapituła i niższy kler przemyski zgrzyta zębami przeciw niemu. Wnet zobaczymy w *Słowie* korespondencyją, która ubolewać będzie nad ks. Polańskim, że uległ wpływom polskim rewolucyjnym. Że ks. Polański nie zachoruje ze zmartwienia, to rzecz pewna, ale schizmatycy przemyscy rozboleją nad rewną ruską młodzieżą, któréj najdroższy skarb, religiją, ks. Polański odbiera, bo miasto pokłonów klęczenie jéj narzuca.

Jeszcze nieco o Dzienniku poznańskim i o korespondencyji rzymskiéj do Czasu.

W numerze 87 *Dziennik* poświęca pismu naszemu wzmiankę przydłuższą. Idąc przyjętym przez nas torem, a uważamy nasz tryb za najsprawiedliwszy i najbardziéj wymagalnościom uczciwéj polemiki odpowiadający, przytaczamy całkowity ten ustęp.

Oto słowa *Dziennika*:

Nie bez żalu i wstrętu przychodzi nam zakończyć *Przegląd* dzisiajszy dziennikarstwa naszego polemiką, któréj piérwsi wywoływać zajiste nie lubimy. *Tygodnik katolicki*, nie mając widocznie nic lepszego do roboty, zaczepia nas znów w ostatnim

numerze swym nietylko z powodu korespondencyji rzymskiéj, — o któréj sąd najskrupulatniejszym nawet katolikom z wszelkim spokojem pozostawiamy, ale co więcéj, z powodu sprawozdania naszego z *Rocznika Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu*. *Tygodnik katolicki* gniewa się na nas, że, wspominając o *Aktach męczeńskich Uniji*, wyraziliśmy życzenie, aby treść téj rozprawy doszła za pośrednictwem pisarzy naszych emigracyjnych do wiadomości publiczności francuzkiéj. *Tygodnik* żąda, aby raczéj *polską* publiczność zainteresować dla uniji, i sierdzi się na nas, że mamy pretensyją wywoływania dla niéj „ckliwéj sympatyji salonów francuzkich.“ Bajka *o baranie mącącym wilkowi wodę*,“ nie mogła doprawdy doczekać się lepszego zastósowania, jak w rozpoczętéj z *tego* powodu z nami polemice *Tygodnika katolickiego*. Pismo to od czasu, jak wyszło z rąk umiejętnéj i stojącéj na wysokości zadania swego redakcyji ks. Prusinowskiego, ciągnie swój żywot nieprzerwanie jałowemi polemikami. Kto zna nasz *Dziennik* i *Tygodnik*, rozstrzygnie sam pono najlepiéj w sumieniu swojim pytanie, które to z obu pism zawiera obfitszy materyjał do dziejów prześladowania Kościoła katolickiego pod panowaniem moskiewskim i które to z nich zdołało bardziéj „zainteresować społeczność polską dla losów i cierpień Uniji.“ *Nie dopełniwszy* w sposób tak rażący naturalnego i oczywistego obowiązku pisma *kościelnego*, dziwi nas nieco śmiałość redakcyji *Tygodnika*, gdy nam zarzuca wbrew najniewątpliwszéj prawdzie zaniedbywanie powinności, któréj my właśnie przestrzegaliśmy, a o któréj on do téj chwili wśród czczych polemik i innych, obojętnych światu polskiemu i katolickiemu przedmiotów, *najzupełniéj* zapominał. Na dowód zaś zręczności i stopnia zainformowania się redakcyji *Tygodnika* o bieżących sprawach kościelnych, dość powiedzieć, że kiedyśmy n. p. pospieszyli donieść swego czasu o allokucyji papieskiéj, dotyczącéj kościoła polskiego z 9 października r. z., *Tygodnik katolicki*, organ kościelny, (nr. 44 z r. z.) już po naszym doniesieniu, kiedy zresztą wiadomość o allokucyji owéj znalazła się potwierdzoną przez wszystkie inne gazety, wyraża wątpliwości co do prawdy doniesienia *Dziennika poznańskiego*, „bo gazety francuzkie o owych dwóch allokucyjach nic nie wspominają.“ Mając tedy tak bardzo *wiele* do pamiętania o sobie samym, uczyni *Tygodnik katolicki* pono lepiéj, dając pokój polemice, któréj każdy szczegół wykrywa tylko słabe strony odznaczającéj się raczéj dobremi chęciami i zamaszystą gorliwością, aniżeli zrozumieniem stanowiska swego redakcyji. W ogóle zdaje nam się, iżby w interesie Kościoła i wiary było rzeczą nie tylko stósowną, ale nawet konieczną, aby naczelne władze kościelne, wglądające teraz, jak nam wiadomo, z tak uznania godną troskliwością w sprawy i cały organizm duchowieństwa naszego, rozciągnęły podobnąż kontrolę nad więcéj *odważną*, niż *rozważną* redakcyją jedynego kościelnego pisma, jakie kraj nasz posiada.

Odpowiemy *Dziennikowi*, że i my nie bez żalu w spory z kimkolwiekbądź wchodzimy, że jednak nie możemy się cofać przed tym, co rozumiemy być powinnością naszą. Roboty nie zabrakłoby nam, chociażbyśmy nie prowadzili polemik z *Dziennikiem;* gdy przecież zdania *Dziennika* i sposób, w jaki korespondenci jego fakta przedstawiają, zmuszają nas do obrony rzeczy wielkiéj wagi, trzeba inne zatrudnienia na bok odłożyć i jąć się niewdzięcznéj z wielu miar, lecz pożytecznéj szermierki.

Dziennik sąd o korespondencyjach swojich rzymskich z *wszelkim spokojem najskrupulatniejszym nawet katolikom zostawia*. Ci *najskrupulatniejsi* katolicy musieliby, zaprawdę, być bardzo dobroduszni, że użyjemy grzecznego wyrazu, gdyby istotnie nie czuli, jak dalece te korespondencyje obrażają sumienia katolickie. Aleć jak są dwaj Breigele, tak są i rozmajite rodzaje *najskrupulatniejszych* katolików.

Korespondencyje rzymskie *Dziennika* mogą zadowolnić takich jedynie, którzy wyrażenie: *testament papieztwa* uważają za niewinne, i pospołu z *Dziennikiem* pocieszają się naprzód wobec skwapliwie przewidywanego upadku nietylko władzy doczesnéj, ba, nawet i *szczątków* téj władzy. Nas i wszystkich synów Kościoła prawdziwie do Stolicy Apostolskiéj przywiązanych kłopocą one i często oburzają.

Powiedzieliśmy w przeszłym numerze, że w *Dzienniku* pilnujemy jednéj tylko kwestyji, kwestyji rzymskiéj. Tak jest w istocie. Artykuł o sprawozdaniu z Roczników Towarzystwa historyczno-literackiego, artykuł skądinąd dla *Dziennika* dość uprzejmy, nadesłany nam został. Jeżeliśmy go umieścili, a pospieszamy nadmienić, że wszelką za ten artykuł odpowiedzialność przyjmujemy, to nie żeby *Dziennik* zaczepić, ale żeby rozpowszechnić zdanie prawdziwe dobrze wypowiedziane.

Dziennik porównywa dzisiejszy *Tygodnik* z dawniejszym za redakcyji księdza Prusinowskiego, aby wynieść umiejętny kierunek piérwotny, a naganić naszę skwapliwość do jałowéj polemiki. Bardzo się cieszymy z nawrócenia się *Dziennika* w kwestyji czcigodnego założyciela *Tygodnika katolickiego*. Dobrze, że choć późno, uznaje jego wysoką zdolność i rzetelną zasługę, że niejako zadość za dawniejsze uszczypliwości i kwasy czyni. Co do nas, chętnie przystajemy na wywyższenie dawniejszéj redakcyji, zaś w uczuciu uszanowania dla poprzednika naszego oświadczamy, że dołożymy starań, aby wstępować w jego ślady.

Polemiki nasze *Dziennik* raz *czczemi* drugi raz *jałowemi* nazywa. Pozwoli przypomnieć sobie, że nikt nie może być sędzią we własnéj sprawie.

Powiada *Dziennik*, żeśmy dotąd najzupełniéj zaniedbali smutne dzieje prześladowania Kościoła pod rządem rosyjskim, a zajmujemy się przedmiotami obojętnemi światu polskiemu i katolickiemu. Czyż nie mieliśmy słuszności twierdzić, że w *Dzienniku* nie czytają uważnie i skrupulatnie pisma naszego? Tak jest: nie czytają, i choć polemizują, nie odpowiadają na żaden ważniejszy zarzut; że zaś przytoczeń tak, jak powinniby czynić, nie dają, łatwo im każdą rzecz koślawo albo śmiesznie wystawić.

Że *Dziennik* radby nas schwycił na jakiéj grubéj pomyłce, lub na jakim usterku, to rzecz widoczna. Snać przecie, że mu nie łatwo idzie, kiedy, aby nas w puch skruszyć (teraz, zanim wróci do majestatycznego milczenia, jest w usposobieniu grzmiąco-olympijskim), wygrzebuje rzeczy stare i bez znaczenia.

W n. 44 z 2 listopada umieściliśmy telegram i wzmiankę o nim:

„Ojciec św. miał dwie allokucyje. W piérwszéj ubolewał nad prześladowaniem Kościoła katolick. we Włoszech; w drugiéj potępił ucisk Kościoła w Polsce, błogosławił Włochom i objawił życzenie, by car zaprzestał dalszego tępienia katolicyzmu.“ Treść telegramu powyższego nie zdaje nam się prawdziwą. Dzienniki francuzkie donosząc o konsystorzu, odbytym w Rzymie rano d. 29 października, nic nie wspominają o owych dwóch (?) allokucyjach.

Otóż naprzód powątpiewanie nasze nie stósowało się do *Dziennika*, gdyż redakcyja tego pisma zwykle nie odbiera telegramów wprost. Powtóre, w artykuliku *Tygodnika* nie było wcale zwrotu: „bo dzienniki francuzkie.“ Przytaczając, trzeba skrupulatnie przytaczać: *littera docet, littera nocet*. Słusznie mogliśmy wątpić o prawdziwości telegramu, znajdując

w nim wzmiankę tendencyjną, że Ojciec św. błogosławił Włochom. Pomyliliśmy się jednak co do faktu istnienia dwóch allokucyji. Pomyłka w dobréj wierze nie wstydzi, a gdyby była ona grzechem, ileżby grzechów, i bardzo ciężkich, obciążało sumienie *Dziennika*?

Jeszcze słowo. Wszyscy niewprawni pisarze mozolą się zwykle nad tym, aby artykuły swoje kończyć jaskrawo i szumnie; nie może się u nich bez ognia bengalskiego obyść. Są tacy, co przepadają za ogniem bengalskim, my nie, bo niedogodności przyjemność przewyższają — zresztą *de gustibus non est disputandum*. Ale i fajerwerk musi się udać, w tym przecież razie nie powiodło się sztukmistrzowi. — Czy wywód piśmienny był piękny lub nie, o to spierać się można, ale że w końcu mamy ogon rybi, że *desinit in piscem*, to nie podpada wątpliwości.

Czegóż chce ów obrońca zasad wolnomyślnych, przeciwnik ciemnoty, przymusu, despotyzmu? Oto ni mniéj, ni więcéj, jak żeby władza duchowna nakazała nam milczenie. Rzecz ta nietylko mu się stósowną, ale nawet konieczną wydaje.

Dziennik tak swobodnie kołysał się na falach nieomylności i dyktatury, a tu naraz zoil z *zamaszystą gorliwością*, więcéj *odważny* niż *rozważny*, nadęty balon śpilką przebija. Zbrodnia to niesłychana! *Dziennik* wstał z miękkiego wezgłowia jak wojewoda Wratysław w pieśni czeskiéj, i oglądając się w koło, dojrzał mimo oburzenia, co mu wzrok zaciemniało, że właśnie odbywają się po kościołach wizyty pastérskie. Dobrze, pomyślał sobie, — władza duchowna krząta się i stara o porządek w rzeczach świętych, a czyż jest co świętszego od *Dziennika*? Przecież pisaliśmy nieraz o wolności dyskusyji, o potrzebie znoszenia przeciwieństw, o uszanowaniu dla cudzego zdania, ale wtenczas nie o nas chodziło. Niech się nauczą szanować *Dziennik*. To arka, a kto się arki dotknie, biada mu! Tak rzekł do siebie, siadł i napisał:

Zdaje nam się, żeby w interesie Kościoła i wiary było rzeczą nietylko stósowną, ale nawet konieczną, aby naczelna władza kościelna, wglądająca teraz, jak nam wiadomo, z tak uznania godną troskliwością w cały organizm duchowieństwa, rozciągnęła kontrolę nad więcéj odważną niż rozważną redakcyją.

Czytelnicy wybaczą nam żartobliwy sposób dzisiejszy, ale doprawdy tego rodzaju usterki na inną odpowiedź nie zasługują.

Przejdźmy teraz do korespondencyji rzymskiéj w *Czasie*, która od kilku tygodni częściéj się ukazuje, niż kiedykolwiek. List w num. 81 zawiera dużo tendencyjnych napomknień, ale my, pomijając wiele, dwa tylko miejsca przytoczymy. Korespondent *Czasu* pisze:

Przeciw ugodzie wojskowéj zawartéj z p. Tonello, powstała tu prawdziwa burza w rządowych sferach i wśród konserwatystów, a ponieważ umowa była ustną, spodziewają się niedopuścić jéj wykonania i zdecydować Ojca św. do cofnięcia słowa. Są osoby, co znajdują przytomność rozbójników znośniejszą i mniéj niebezpieczną od przytomności włoskich żołnierzy.

Przypominamy, żeśmy powiedzieli dawniéj, iż korespondent przesadził znaczenie nie umowy, ale porozumienia, i że zbyt wcześnie oddał się nadziei oglądania wojska włoskiego na ziemi papiezkiéj. Teraz sam musi przyznać, że „umowa była ustna,“ i tylko zwykłym fortelem nasuwa o parciu na Ojca św. w kierunku przeciwnym, i o większych sympatyjach dla rozbójników, niż dla żołnierzy włoskich. Jest to zakrycie odwrotu. — Co się zaś tyczy owych sympatyj, nam się zdaje, że każdy człowiek rozważny, choć pragnie wytępienia rozbójników, wojsku włoskiemu i polityce nie dowierza. Mówi następnie korespondent o nowych propozycyjach finansowych p. Alberi.

Chodzi o zastaw, a nie o sprzedaż, i projekt przynosi tę nadzwyczajną i wyjątkową korzyść kościołowi, że nie narusza bynajmniéj zasady własności duchownéj. Jednak przyjęto go tutaj z wielkim niedowierzaniem i nieufnością, i bardzo być może, że zabiegi Alberego spełzną na niczym. W Rzymie wolą, aby duchowieństwo wszystko straciło raczéj, niżby miało ustępstwem jakimkolwiek i dobrowolnym zrzeczeniem się, choćby w najniższym stopniu, pozbawić się prawa odzyskania wszystkiego pod innemi rządy, które podług panującego tutaj przekonania mają zastąpić rząd teraźniejszy, po rozpadnięciu się jedności włoskiéj.

Nie trzeba wielkiéj bystrości, aby spostrzedz, iż korespondent w tym razie, jak i w każdéj innéj okoliczności odzywa się głosem uprzedzenia i niechęci piemonckich, i że w żarliwości, aby stanowisko Włoch zjednoczonych utrzymać, zamyka oczy na przepisy prawa kanonicznego i na ten wspaniały śród zmateryjalizowanego świata dzisiejszego przykład bezinteresowności ze strony Kościoła. Kościół poświęca względy korzyści doczesnych, rzecz to godna wszelkiego uznania. I Ojciec św., którego niby szanuje korespondent, a który jednak nie jest wyjęty z pod ogólnego zaskarżenia, i dostojnicy otaczający go, są ludzie sędziwi, doświadczeni, co wiedzą, że w naszych czasach wszelkie zabory i przywłaszczenia naprzeciw Kościołowi udają się, a jednak nie chcą ustąpić. Nam się zdaje, że każdy umysł podniosły, zamiast im zarzucać zbyteczną ufność w możliwe zmiany w przyszłości, ukorzyć się powinien przed tą niewzruszoną wiernością zasadom.

W num. 83 *Czasu* czytamy w liście z Rzymu co następuje:

Wiadomość o odstąpieniu Ameryki rosyjskiéj Zjednoczonym Stanom, która takie wrażenie sprawiła w Europie, niebyła, jak zapewniają, niespodzianką dla Ojca św., któremu miał ją donieść prezydent Johnsohn w liście doręczonym Jego Świątobliwości przez kapitana marynarki Hopkinsa. Dodają, że w liście tym jest wiele obietnic dla władzy doczesnéj, którą Stany Zjednoczone przyrzekałyby utrzymać nadal. Niewiem o ile taka obietnica może być szczérą i bezinteresowną ze strony protestanckiego państwa, ale to pewna, że Ameryka pragnie pokazać światu, że się zaczyna mięszać do spraw europejskich W kołach tutejszych konserwatystów pomieniona wiadomość przyjęta została z radością, owszem z uniesieniem i zapałem. Widzą w niéj rękojmię potrójnego prusko-rosyjsko-amerykańskiego przymierza dla przeobrażenia zachodu. Cieszą się z góry z upadku dynastyji napoleońskiéj, którą uważają za źródło wszystkich klęsk, jakie spadły na Stolicę świętą. Spodziewają się, że w walce, która się gotuje, jedność Włoch wmięszanych do krwawych zapasów runie bezpowrotnie i że inny porządek rzeczy nastanie nieodbicie na Półwyspie. Nigdy może nie wierzono tak niezłomnie w przegraną Francyji i Włoch, w przegraną Zachodu, łacińskiego świata skażonego rewolucyją, który, aby się oczyścić, odnowić i odpokutować za zasady z 1789 r. powinien koniecznie uledz w stanowczym starciu się z północą i wyrzec się dawnych błędów, niepoprawnego liberalizmu pod pruskim biczem i moskiewską nahajką. Kiedy wspominam o tych tak dziwnych a tak powszechnych objawach opinii rzymskiéj, nie myślę przez to bynajmniéj wskazywać sposobu myślenia Ojca świętego i otaczających go kardynałów, jak usi-

łowały mi nie jednokrotnie zarzucać nieprzychylne osoby naciągające i wypaczające samowolnie znaczenie wyrazów mojich, by wytaczać późniéj skargi przeciw korespondencyji rzymskiéj *Czasu* i utwierdzać coraz bardziéj w cudzoziemcach mniemanie, iż tolerancyja dla cudzych opinij i sądów nie istnieje między nami. To co piszę o tutejszych konserwatystach, żadną miarą i nigdy tyczeć się nie może Papieża ani światłych purpuratów, w liczbie których jest tak wielu szczérze i serdecznie sprzyjających wolności i sprawie polskiéj.

Niepodobna, żeby korespondent wierzył, iż dziwaczne i nierozsądne oczekiwanie ratunku od prusko-rosyjsko-austryjackiego przymierza *powszechnie* w kołach konserwatystów rzymskich przemaga, chyba że przez polityczną namiętność i zaślepienie wszystkie szaleństwa u niemiłych sobie ludzi przypuszcza, a nawet widzi. Przedstawiając w ten sposób zdania cudze, oczywiście obudzi przykre zdumienie albo wstręt u łatwowiernych. Niestety, mało jest ludzi spokojnie zastanawiających się nad rzeczami, i zdolnych od razu fałsz wykryć, fałsz wskazać, i pojąć co ta tendencyjna zaciekłość znaczy. Sam korespondent poczuł, że zadaleko poszedł, i choć powtórzył, że te dziwne objawy powszechne są, zastrzegł się (pono przeciwko nam), że zaskarżeń swojich nie odnosi ani do Ojca ś., ani otaczających go kardynałów. A do kogóż je odnosi? Kiedy już tyle dowiedział, niech powie więcéj i niech wymieni po nazwisku tych strasznych konserwatystów marzących jak dzieci albo jak waryjaty. My zawsze powtarzamy, że jego zarzuty ogólnikowe, tajemnicą osłonione, nie odpowiadają wymaganiom koniecznym uczciwéj publicystyki, i bądź co bądź są wymierzone przeciw dzisiéjszéj organizacyji katolickiego Kościoła.

W polemice z korespondentem nie o opinije chodzi i o sądy, ale po prostu o prawdziwość lub fałszywość faktów. Wpiérw trzeba się zgodzić na fakta, a dopiéro możemy względność jedni dla drugich zachować. W obec fałszów rozmyślnych, a przynajmniéj urojeń namiętnych, tolerancyja byłaby słabością nie do wytłomaczenia.

Niech sobie *Dziennik* pisze co chce, korespondencyje rzymskie w pismach polskich są rzeczą właśnie u nas ważną. To symptomat i groźba na przyszłość. W innych czasach odepchniętoby z oburzeniem takie kłamstwa; dziś je czytają, powtarzają, i zaręczają, że to strawa pożywna dla *najskrupulatniejszych katolików*. Więc trzeba zaprzeczać, trzeba wyjaśniać. Obowiązek to wyraźny wiernych dzieci Kościoła. Myśmy się podjęli dobrowolnie bronić sponiewieranéj prawdy, i wytrwamy. Nie zbiją nas z toru ani zarzuty, że to są nieswojskie namiętności, ani gniéwy, ani lekceważenie. Spokojnie daléj obraną drogą pójdziemy. Nie o osoby nam chodzi, ale o rzecz samę. Pragniemy by śród prób, które czekają Stolicę Apostolską, sumienia polskie nie dały się porwać i obłąkać, by wierność dla Kościoła i miłość dla Kościoła, a Kościoła nie idealnie wymarzonego, jéno rzeczywistego, wierność dla Namiestnika Chrystusowego przetrwały wszystkie choćby i najcięższe koleje. Nie my obce żywioły wprowadzamy do nas, tylko ci, co poświęcają katolicyzm wymaganiom polityki włoskiéj, i żądają, abyśmy więcéj ufali Florencyji, niż Rzymowi. Wiemy gdzie skała, i wiemy gdzie Piotr. Piotra słuchać chcemy, i chcemy innym ścisły obowiązek posłuszeństwa przypominać.

PIŚMIENNICTWO.

Galileo Galilei i sprawa systemu kopernikańskiego w obec wyroku rzymskiéj Kongregacyji.

(Ciąg dalszy.)

Już po ukończeniu piérwszego procesu Galileusza, postanowiła władza kościelna w Rzymie rozszerzaniu się nowemu systemowi Kopernika przeszkodzić. Pismo Karmelity Foscaziniego, który bezwarunkowéj obrony Kopernika się podjął, wsadzono na indeks, a wkrótce potym i dzieło samego Kopernika. Ostatnie atoli warunkowo „donec corrigatur“, wraz z wielu innemi pismami, w których myśl Kopernika się odbijała. Rozporządzenia te wszystkie nie były wszakże bynajmniéj ani ostatecznym wyrazem Kościoła rzymskiego, ani właściwemi wyrokami papiezkiemi — ale właściwie referatem i przygotowaniem materyjału do mającego się przed kongregacyją wytoczyć procesu. Za piérwszą razą nie uznano za stosowne wytaczać go Galileuszowi, i polecono tylko kardynałowi Bellarminowi na mocy owegu referatu kwalifikatorów, nakłonić uczonego do porzucenia swéj teoryji, czego uznanie w listach tegoż się znajduje. Dekret zaś kongregacyji indeksu taki, jak wymieniony, nie ma powagi właściwego wyroku papiezkiego przez bullę lub breve objawionego. Wymieniony dekret piętnuje herezyją wewnętrznéj opiniji, zwraca uwagę na niebezpieczeństwo rozszerzenia myśli, jakie zakaz rzeczony spowodowały. Słusznie p. Vosen, za którego ciągiem wywodu tu postępujemy, dodaje, że inaczéj zupełnie rzeczby się miała, gdyby zdanie zawarte w cenzurowanym dziele wyraźnym wyrokiem Kościoła przez sobór, albo przez papieża ex cathedra potępionym już było. Z systemem Kopernika atoli miała się sprawa inaczéj, w czym coraz się jaśniéj pokazuje, że jeżeli władza kościelna rozszerzania teoryji nowéj jako bezwarunkowo pewnéj się sprzeciwiała, nic przeciwko niéj jako *hypotezie* do obrachunków astronomicznych przydatnéj nie miała. Ponieważ mistyfikacyja Osiandra z wystawieniem teoryji Kopernika jako hypotezy nie była wówczas jeszcze znaną, stąd musiały w dziele samym Kopernika uderzać miejsca, w których tenże rzecz swoję jako pewną traktował. Dzieła więc Kopernika o tyle też tylko dotknęła cenzura, o ile z właściwym założeniem mniemanego autora w saméj przedmowie całość nie stała w harmoniji. W wydanym przez Alexandra VII. r. 1664 indeksie umieszczone urzędowne korektury dzieła Kopernika przekonują nas właśnie, że kongregacyją raziła nie myśl ta, jako hypoteza, tylko kategoryczne wypowiedziane takowéj. Wyrok kongregacyji mający przeszkodzić sposobności zastosowania nowéj myśli do praktycznego życia, rozbudzenia do wątpliwości i niespokojności wiernych, nie wykluczał możności i godziwości podniesienia téj kwestyji w świetle nowych, wystarczających dowodów.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wszelkie listy i przesyłki prosiemy adresować do *Red. Tyg. kat.*, Poznań, Nowy Rynek, 16, a nie do drukarni p. A. Schmaedickiego, gdyż inaczéj powstaje wiele zamięszania i straty.

Nakładca i Redaktor ks. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami Drukarni Tygodnika Katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu. W komisie Emila Thyma w Grodzisku.